Drugi nakład po konfiskacie.

Nr. 52. Kraków, sobota dnia 9. czerwca 1900. Rok III.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.	Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.	Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

Pochwalony Jezus Chrystus!

NASZA ŻANDARMERYA.

Żandarmerya, jako instytucya, mająca na celu stać na straży dobra i spokoju publicznego, bronić mienia i życia każdego z obywateli, powinna zażywać wszelkiego szacunku i poważania.

Skonfiskowała ck. Prokuratorya Państwa.

Kronika i rozmaitości.

W Sokalu pojawiła się czarna ospa. Przywiozła ją jedna z Sióstr Albertanek. Dotychczas zachorowało sześć osób, które odosobniono w jednym budynku za miastem. — Uczniom szkoły ludowej i seminaryum nauczycielskiego zaszczepiono ospę.

Królowa angielska Wiktorya dotknięta jest chorobą oczu, która budzi poważne obawy. Niebieskie okulary, których królowa dotychczas używała, są obecnie zupełnie bezskuteczne. Telegramy i listy odczytuje głośno sekretarz, a królowa na korespondencyi dyktowanej kładzie zaledwie swój własnoręczny podpis. Jeden z najznakomitszych lekarzy oświadczył, że zupełna utrata wzroku jest nieunikniona.

Skonfiskowała ck. Prokuratorya Państwa.

Kronika i rozmaitości.

(Ciąg dalszy).

Z Leżajska nam piszą: W tutejszym klasztorze bernadyńskim odbył się chrzest Grünberga, kupca z Tarnowa, wraz z rodziną, t. j. żoną i córką. Ojciec Grünberga ochrzczony zostanie w domu.

Towarzysze sztuki drukarskiej święcą w czerwcu b. r. 500 rocznicę urodzin swojego mistrza Jana Gutenberga, wynalazcy druku, który w r. 1400 ujrzał światło dzienne. Europa cała, a zwłaszcza Moguncya, rodzinne miasto Guttenberga, czyni przygotowania do uroczystego obchodu tej rocznicy. Pierwsza drukarnia w Polsce pojawiła się w parę lat po wynalezieniu druku, a mianowicie w roku 1465 przybył do Krakowa ze swą wędrowną drukarnią Günther Zeiner z Rautlingen i tu drukował pierwszą książkę. Zaraz po nim pojawił się w Krakowie około roku 1480 Świętopełek Fioł, który pierwszy zaczął drukować książki w języku słowiańskim. Jednak około r. 1492 porzucił Kraków i udał się do Węgier. Około roku 1505, bogaty mieszczanin krakowski, Jan Haller, sprowadził z Niemiec i założył pierwszą stałą drukarnię, połączoną z handlem książkami. Prawie jednocześnie rozpoczął żywą działalność Hieronim Wictor ze Śląska, który pierwszy począł drukować książki w języku polskim. Za panowania Zygmunta I. posiadał Kraków już pięć drukarń, a pod koniec rządów Zygmunta Augusta 7. Za Zygmunta III. zaczął się powolny upadek drukarstwa tak, że na początku XVIII. w. pozostała w Krakowie obok drukarni Akademii krakowskiej jedna tylko drukarnia Cezarych. Po długim upadku sztuka drukarska za panowania Stanisława Augusta zaczęła się znowu podnosić. Obecnie drukarnie polskie stoją na poziomie wszelkich wymogów, a Kraków na tem polu postępuje raźno naprzód. Najmłodszą tutejszą drukarnią jest drukarnia Jagiellońska.

Manewry cesarskie. Z Jasła donoszą nam, że od kilku dni bawi tam komisya wydelegowana z Burgu wiedeńskiego, która zajmuje się wyszukaniem pomieszczenia dla dworu i gości, mających się zjechać na manewry cesarskie we wrześniu. Na razie postanowiono, że zajmie cały budynek Rady powiatowej, podczas gdy arcyksiążę Ferdynand d'Este zamieszka w domu p. Michałowskiego, obecnego starosty jasielskiego. Prócz tego zbudowany będzie na boisku sokolem w ogrodzie miejskim pawilon na 150 osób, przeznaczony na obiady dworskie, a połączony krytym krużgankiem z budynkiem Rady powiatowej. Gmina miasta krząta się około upiększenia miasta, a w szczególności przez zaopatrzenie ulic w chodniki.

Jak wielki jest miliard? W złocie waży miliard 322.580 kilogramów. Jeżelibyśmy taką bryłę złota wyciągnęli w drut, możnaby nim opasać całą ziemię. Do przewiezienia go potrzeba 64 wagonów kolejowych, a do poruszenia z miejsca 6 tysięcy ludzi. Miliard zaś w srebrze waży 5 milionów kilogramów. Przewieść go można zaledwo w 1000 wagonach, któreby zajęły 6 kilometrów długości. Do poruszenia potrzeba 500 tysięcy ludzi. Miliard składa się z 1000 milionów.

Skonfiskowała ck. Prokuratorya Państwa.

Aby to jednak nastąpiło, koniecznem jest: 1) Żołnierz, wysłany do szkoły żandarmskiej, powinien się tam uczyć przynajmniej przez jeden rok dla dokładniejszego zapoznania się ze swymi obowiązkami. 2) Język niemiecki powinien być z ck. żandarmeryi w Galicyi usunięty, a zastąpiony polskim. 3) O zdolności i awansie żandarma nie powinna rozstrzygać liczba przez niego uczynionych „donosów,“ ale inteligencya i takt w całem postępowaniu. 4) Na podporuczników, poruczników, rotmistrzów i t. d. mają być awansowani najzdolniejsi i inteligentni żandarmi, a powoływanie na te stanowiska oficerów od linii, jako zgubne i szkodliwe dla ck. żandarmeryi, raz na zawsze zaniechać. 5) Brutalne postępowanie i wszelkie nadużycia żandarmów surowo karać. Gdy w dotychczasowem postępowaniu ck. żandarmeryi rychło nastąpi tak pożądana zmiana, wówczas zjedna sobie szacunek i poważanie. lud zaś odetchnie i czuł się będzie pod jej opieką pewnym i spokojnym!

Jubileusz akademii krakowskiej.

W b. roku mija 500 lat od chwili, kiedy założoną przez króla chłopków, Kazimierza Wielkiego, akademię w Krakowie znowu powołano do życia. Założona w 1364 roku przez Kazimierza wyższa szkoła w Krakowie, inaczej akademią zwana albo uniwersytetem, pierwsza na polskiej ziemi — wkrótce upadła — wskrzesił ją napowrót za pieniądze i klejnoty królowej Jadwigi — mąż jej, król Władysław Jagiełło, sławny pogromca Krzyżaków (dzisiejszych Prusaków) pod Grundwaldem. Wznowiona akademia, odtąd po łacinie *alma mater Jagiellonica* zwana, wychowała bardzo wielu wielkich mężów polskich, rycerzy i mędrców, ludzi świętych i dzielnych.

Dnia 6. i 7. czerwca obchodził Kraków uroczyście wielką rocznicę, 500-letnią istnienia tej pierwszej, najwyższej szkoły polskiej. Dzisiaj akademia krakowska znajduje się w rękach stańczykowskich — oni tam rządzą — więc też i dawna sława i dawna wielkość naszej Jagiellońskiej szkoły, założonej przez króla chłopków — wiele ucierpiała — akademia zamiast coraz bardziej jaśnieć i wzrastać — upada.

My więc cofnijmy się myślą 500 lat wstecz i przypatrzmy się, jak wyglądało otwarcie akademii krakowskiej przed 5-ciu wiekami przez króla Jagiełłę.

* * *

Pięćset lat temu w piękny dzień lipcowy, drugi po św. Jakóbie, posuwał się świetny orszak od zamku krakowskiego ku ulicy św. Anny, podówczas „żydowską“ zwanej. Naprzód postępował dwór królewski na koniach w świetnej zbroi i rycerstwo, godnie przyodziane. Potem szedł rektor akademii w todze purpurowej, aksamitnej z purpurowym, złotem obszywanym mucetem na głowie, dalej profesorowie teologii w togach aksamitnych fioletowych, złotem bramowanych, a dalej dziekan w todze szkarłatnej, galonowej z takimże mucetem i dalmatyką. Po nim szli mistrzowie różnych nauk, gęstym orszakiem królewskich halabardników otoczeni, a za nim król, otoczony senatem, panowie koronni i litewscy, biskupi, wojewodowie i kasztelani w złocistych deliach i w czerwonych butach, z nosami wysoko w górę zagiętymi. Niektórzy z dygnitarzy mieli kołnierzyk perłami wykładany i rękawy długie, wiszące, za pas pozatykane, żeby się po ziemi nie wlokły i wywijane koszule. Przed dygnitarzami szedł marszałek koronny. Potem ciągnął się długi szereg duchownych, nadwornych urzędników, konsulowie krakowscy z całym urzędem miejskim i garstka mieszczan Kazimierskich.

We wszystkich oknach, po gankach, nawet na dachach mnóstwo ludu radosnymi okrzykami witało wchodzącą do miasta akademię z królem na czele. Mieszczki krakowskie w złocistych na głowie czółkach, spoglądały ciekawie na brodate postacie panów litewskich i cały ten tłum zdawał się przeczuwać, iż tu wprowadzają do miasta wieczystą pochodnię, z której dobroczynne światło rozchodzić się będzie po całej Polsce, czyniąc ludzi cnotliwszymi i szczęśliwszymi.

Świetny orszak ledwie się przeciskał przez ogromny rynek krakowski, taki tam był różnobarwny natłok ludności miejskiej i wiejskiej, między którą uwijali się i żydzi, odznaczeni łapciami z żółtego sukna na plecach.

Collegium „władysławskie,“ przy ulicy żydowskiej, nie pomieściło całego orszaku, więc profesorowie wprowadzili jedynie króla i senat do budynku kolegialnego, który należał poprzód do żydówki Klelki, a później do wdowy po Stefanie Panchwitzu czy Panchyrzu, i z klejnotów, przez umierającą królowę Jadwigę ofiarowanych, został na pomieszczenie akademii zakupiony.

Tu, w tym pierwszym przybytku akademii, zasiadł Jagiełło na tronie, senatorowie na ławach. A byli między nimi Piotr Wysz, biskup krakowski, Jan z Tenczyna, kasztelan krakowski, Jan z Tarnowa, sandomirski, Jakób z Koniecpola, sieradzki, Jan Ligęza, łęczycki, Sędziwoy, kaliski. wojewodowie, Piotr Kmita, lubelski, Krystyn z Koziegłowy, sandomirski, kasztelanowie, Klemens z Moskorzowa, podkanclerzy koronny i wielu innych.

Tedy Mikołaj z Kurowa, kanclerz koronny, odczytał głośno przywilej królewski, mocą którego w mieście Krakowie „szkołę powszechną wszystkich godziwych nauk“ jako to: „na uczenie teologii czyli pisma świętego, prawa kanonicznego i cywilnego, medycyny i kunsztów wyzwolonych ustanowić, naznaczyć, urządzić i założyć przedsięwzięliśmy“.

Po przeczytaniu wręczono przywilej rektorowi akademii, który go przyjął na klęczkach, poczem biskup Wysz, już w myśl przywileju kanclerz akademii, otworzył nauki pierwszą lekcyą z prawa kanonicznego.

dziękując przy końcu królowi i przepowiadając, iż „Akademia póty stać będzie, póki się berło królewskie nie złamie.“

. . . .

Taką była uroczystość otwarcia wszechnicy Jagiellońskiej, *almae matris* lat temu pięćset.

Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop.“

(Ciąg dalszy).

Zdumieli się zakonnicy i mężowie świeccy, widząc takiego posła, naraz pan miecznik sieradzki zakrzyknął:

— Jak mi Bóg miły, to jakiś uczciwy człowiek!

I skoczywszy ku niemu, począł mu rękę potrząsać, a pan Śladkowski drugą wolną znów podgarnął czuba i mówił dalej:

— Żem nie jest szelmą, to się także zaraz pokaże. Kreowałem się Müllerowi posłem jeszcze i dlatego, ażeby wam nowin udzielić, które są tak pomyślne, że chciałbym je wszystkie, mój dobry panie, jednym tchem wypowiedzieć... Dziękujcie Bogu i Najświętszej Jego Rodzicielce, że was obrała za narzędzia do odwrócenia serc ludzkich! Waszym to przykładem, waszą obroną kraj nauczony, poczyna zrzucać z siebie jarzmo szwedzkie. Co tu gadać! Biją Szwedów w Wielkopolsce i na Mazurach, znoszą mniejsze oddziały, zalegają drogi i pasy. W kilku już miejscach srogiego dali im łupnia. Szlachta siada na koń, chłopi, mój dobry panie, w kupy się zbierają, a jak złapią jakiego Szweda, to pasy z niego drą. Wióry lecą, kłaki lecą! Ot, co jest, ot, do czego przyszło! A kto to sprawił? Wy!

— Anioł to, anioł powiada! — wołali zakonnicy i szlachta, wznosząc do nieba ręce.

— Nie anioł, ale do usług, Śladkowski, podstoli rawski... Nic to! Słuchajcie dalej: Chan, pomny na dobrodziejstwa pana naszego króla prawowitego Jana Kazimierza, któremu niech Bóg da zdrowie i panowanie w najdłuższe lata, idzie z pomocą i już wszedł w granice Rzeczypospolitej. Kozaków, którzy się oponowali, na sieczkę rozniósł i wali w sto tysięcy ordy pod Lwów, a Chmielnicki, volens nolens, z nim razem.

— Dla Boga! dla Boga! — powtarzały różne głosy jakoby przygnębione szczęściem.

A pan Śladkowski aż się zapocił i, machając rękoma coraz żywiej, krzyczał:

— Nic to jeszcze!.. Pan Czarniecki, któremu Szwedzi pierwsi nie dotrzymali punktów, bo mu piechotę z Wolfem porwali, czuje się wolnym od słowa i na koń już siada. Król Kazimierz wojsko zbiera i lada dzień do kraju wkroczy, a hetmani, słuchajcie ojcowie, hetmani: Pan Potocki i pan Lanckoroński, z nimi całe wojsko, czekają tylko na wejście króla, by Szwedów odstąpić i przeciw nim szable zwrócić. Tymczasem z panem Sapiehą się porozumiewają i z chanem. Szwedzi w strachu, ogień w całym kraju... kto żyw, w pole wychodzi!

Co działo się w sercach zakonników i szlachty, trudno opisać, trudno wypowiedzieć. Niektórzy płakali, inni padali na kolana, inni powtarzali:

„Nie może być, nie może być!“ — co usłyszawszy pan Śladkowski, zbliżył się do wielkiego krucyfiksu, wiszącego na ścianie i tak mówił:

— Kładę ręce na tych nogach Chrystusowych, gwoździem przybitych i przysięgam, jako szczerą i czystą prawdę powiadam. Powtarzam wam tylko: brońcie się, nie upadajcie, nie ufajcie Szwedom, nie liczcie na to, byście pokorą i poddaniem się mogli jakiekolwiek bezpieczeństwo sobie zapewnić. Żadnych oni nie dotrzymują umów, żadnych układów. Wy tu zamknięci nie wiecie, co się dzieje w całym kraju, jaki powstał ucisk, jakie gwałty, mordowanie księży, profanowanie świętości, wzgardzenie wszelkiem prawem. Wszystko wam obiecują, niczego nie dotrzymują. Całe królestwo wydane zostało na łup rozpuście żołnierza. Nawet ci, którzy jeszcze ze Szwedem trzymają, krzywd unikać nie mogą... Oto kara boża na zdrajców za niedotrzymanie wiary królowi. Zwlekajcie!.. Ja, jako mnie tu widzicie, jeśli jeno żyw będę, jeśli zdołam się Müllerowi wykręcić, zaraz na Szlązk do naszego pana ruszam. Tam mu do nóg padnę i powiem: Miłościwy królu! Ratuj Częstochowę i najwierniejszych sług swoich! Ale wy się trzymajcie, ojcowie najmilsi, bo na was zbawienie całej Rzeczypospolitej spoczywa.

Tu zadrżał głos panu Sladkowskiemu i łzy pokazały mu się na rzęsach, poczem tak mówił dalej:

— Będziecie mieli jeszcze ciężkie chwile: idą działa burzące z Krakowa, które dwieście piechoty prowadzi... Jedna szczególnie sroga kolubryna... Nastąpią szturmy okrutne... Ale to będą ostatnie wysiłki... Wytrzymajcie to jeszcze, bo już zbawienie idzie ku wam. Na te rany boskie, czerwone, przyjdzie król, hetmani, wojsko, cała Rzeczpospolita na ratunek swojej Patronce... Ot, co wam powiadam... ratunek, zbawienie, sława... już, już... niezadługo!

Tu rozpłakał się szlachcic poczciwy i stało się powszechne szlochanie.

Ach! tej znużonej garstce obrońców, tej garstce sług wiernych a pokornych należała się już lepsza wieść i jakowaś pociecha z kraju!

Ksiądz Kordecki powstał ze swojego miejsca, zbliżył się do pana Śladkowskiego i rozłożył szeroko ramiona.

Śladkowski rzucił się w nie i długo obejmowali się wzajem; inni idąc za ich przykładem, poczęli padać sobie w ramiona, a ściskać i całować, a winszować sobie, jakoby Szwed już odstąpił. Nakoniec ksiądz Kordecki rzekł:

— Do kaplicy, bracia moi, do kaplicy!

I poszedł pierwszy, a za nim i inni. Pozapalano wszystkie świece, bo już mroczyło się na dworze i rozsunięto firanki cudownego obrazu, od którego słodkie, a rzęsiste blaski rozsypały się zaraz naokoło. Ksiądz Kordecki klęknął na stopniach, dalej zakonnicy, szlachta i lud prosty; nadeszły także niewiasty z dziećmi. Wybladłe z umęczenia twarze i zapłakane oczy wznosiły się ku obrazowi; ale z poza łez promienił się już na wszystkich uśmiech szczęścia. Przez chwilę trwało milczenie, nakoniec ksiądz Kordecki zaczął:

— Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko...

Dalsze słowa uwięzgły mu w ustach; umęczenie, dawne cierpienia, tajone niepokoje wraz z radosną nadzieją ratunku, wezbrały w nim jak fala ogromna, więc łkanie wstrząsnęło mu piersi i ten mąż, który losy całej

kraju dźwigał na swych ramionach, pochylił się teraz, jak słabe dziecko, padł na twarz i z płaczem niezmiernym zdołał tylko zawołać:

— O Maryo! Maryo! Maryo!

Płakali z nim razem wszyscy, a obraz góry siał blaski przejasne...

Późną nocą dopiero rozeszli się zakonnicy i szlachta na mury, ksiądz Kordecki zaś pozostał całą noc leżący krzyżem w kaplicy. Były obawy w klasztorze, ażeby znużenie z nóg go nie zwaliło, lecz on nazajutrz rano pokazał się na basztach, chodził pomiędzy żołnierstwem i załogą wesoły, wypoczęty i tu i owdzie powtarzał:

-- Dzieci! Jeszcze Najświętsza Panna okaże, iż od burzących kolubryn mocniejsza, a potem będzie koniec waszych trosk i umęczenia!

Tegoż ranka, Jacek Brzuchański, mieszczanin częstochowski, przebrawszy się za Szweda, podszedł pod mury, aby potwierdzić wieść o nadciąganiu wielkich dział z Krakowa, lecz zarazem o zbliżaniu się chana z ordą. Wrzucił prócz tego list z konwentu krakowskiego, od ojca Antoniego Paszkowskiego, w którym tenże, opisując straszliwe okrucieństwa i łupieże Szwedów. zachęcał i błagał ojców Jasnogórskich, aby nie ufali obietnicom nieprzyjaciela i wytrwale bronili świętego miejsca przeciw zuchwalstwu bezbożników.

„Żadnej bowiem niema u Szwedów wiary (pisał ksiądz Paszkowski), żadnej religii. Nic Boskiego, ani ludzkiego nie jest dla nich świętem i nietykalnem; niczego ani przez układy, ani przez publiczne przyrzeczenia zabezpieczonego — dotrzymywać nie zwykli."

Byłto właśnie dzień Niepokalanego Poczęcia. Kilkunastu oficerów i żołnierzy z pomocniczych polskich chorągwi uzyskało natarczywemi prośbami od Müllera pozwolenie udania się do twierdzy na nabożeństwo. Może liczył Müller, iż pokumają się z załogą i przyniósłszy wieść o działach burzących, rozniosą trwogę, może nie chciał przez odmowę dorzucać iskry na żywioły palne, które i bez tego czyniły stosunki między Polakami a Szwedami coraz niebezpieczniejszemi — dość, że pozwolił.

Owóż, z tymi kwarcianymi przybył pewien Tatar, z Polskich Tatarów mahometan. Ten wśród powszechnego zdumienia zachęcał zakonników, żeby ludziom plugawym świętego miejsca nie poddawali, utrzymując z pewnością, iż Szwedzi wkrótce z hańbą i upokorzeniem ustąpią. To samo powtarzali kwarciani, potwierdzając we wszystkiem doniesienia pana Śladkowskiego. Wszystko to razem wzięte podniosło ducha w oblężonych do tego stopnia, że nic się nie obawiali olbrzymich kolubryn, a nawet żartowano sobie z nich między żołnierstwem.

Po nabożeństwie rozpoczęły się obustronne strzały. Był piewien żołnierz swedzki, który częstokroć podchodził pod mury i tubalnym głosem bluźnił przeciw Bogarodzicy. Częstokroć też strzelali doń oblężeni, zawsze bez skutku. Kmicicowi, gdy raz na cel brał, pękła cięciwa, żołdak zaś rozzuchwalał się coraz więcej i innych jeszcze odwagą swą zachęcał. Mówiono o nim, że ma siedmiu szatanów na usługi, którzy go strzegą i zasłaniają.

W dniu owym znów on przyszedł bluźnić, lecz oblężnicy, dufając, że jako w dzień Niepokalanego Poczęcia czary mniejszą siłę mieć będą, postanowili koniecznie go ukarać. Strzelano doń dość długo bezskutecznie, nakoniec kula armatnia, odbita od lodowego wału, podskakując po śniegu nakształt ptaka, uderzyła go w same piersi i rozerwała na dwoje. Ucieszyli się tem obrońcy i chełpiąc się wołali z murów: „Który jeszcze prze-

ciw Niej bluźnić będzie?“ — atoli tamci pierzchli w popłochu aż do przykopów.

Szwedzi strzelali do murów i na dachy. Lecz kule ich nie zdołały przestraszyć obrońców.

Stara żebraczka Konstancya, mieszkająca w szczelinie skały, chodziła jakoby na szyderstwo Szwedom, po całej pochyłości, zbierając w podołek pociski i przegrażając od czasu do czasu koszturem żołnierzom. Ci, mając ją za czarownicę, uczuli strach, aby im złego nie przyczyniła, zwłaszcza, gdy spostrzegli, że kule się jej nie imają.

Dwa całe dni zeszło na próżnej strzelaninie. Rzucano na dachy sznury okrętowe, nasycone smołą bardzo gęstą, które leciały nakształt wężów ognistych. Lecz straż, urządzona wzorowo, zapobiegała na czas niebezpieczeństwu. Aż przyszła noc tak ciemna, że mimo ognisk, beczek ze smołą i ogniowych dzieł księdza Lassoty, oblężeni nie mogli nic widzieć.

Tymczasem między Szwedami panował jakiś ruch niezwyczajny. Słychać było skrzyp kół, gwar głosów ludzkich, czasem rzenie koni i rozmaite inne hałasy. Żołnierze na murach odgadywali łatwo, co się dzieje.

— Działa nadeszły, nie może inaczej być! — mówili jedni.

— I szańce sypią, a tu ćma taka, że palców u własnej ręki nie dojrzysz.

Starszyzna obradowała nad wycieczką, którą pan Czarniecki doradzał, lecz miecznik sieradzki oponował twierdząc słusznie, że przy tak ważnej robocie musiał się nieprzyjaciel dostatecznie ubezpieczyć i pewnie piechotę trzyma w pogotowiu. Dawano więc tylko ognia w stronę północną i południową, skąd największy gwar dochodził. Skutku w ciemności nie można było rozpoznać.

Nakoniec ukazał się dzień i pierwsze jego blaski odkryły robotę szwedzką. Z północy i z południa stanęły szańce, nad któremi kilka tysięcy ludzi pracowało. Sterczały one tak wysoko, iż oblężonym zdało się, że szczyty ich leżą na równej linii z murami. Między regularnemi wycięciami wierzchołków widać było olbrzymie paszcze dział i stojących tuż za niemi żołnierzy, podobnych zdala do żółtych ós.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Sprawy ludowe.

Precz z Radami powiatowemi. Posłuchajmy, co o tych naszych Radach powiatowych pisze jeden z bogatych obszarników, mieszkający w Uściu zielonem. Mówi on tak: „Że niezadowolenie w kraju ogólnie wzrasta, to chyba publiczną jest tajemnicą! Dziwny to stan, że kraj przez naturę uposażony, co do przestrzeni i ludności największy w Przedlitawii, mający, zdawałoby się, opiekę rządu i podnoszący się ekonomicznie, przecież chroma nieustannie i wygląda jak chory człowiek. Wszak wrzenie polityczne, ścieranie się tylu różnorodnych partyj i celów nie powinno jeśli nie dodatnio to przynajmniej ujemnie działać. A jednak niestety tak jest i szeregi niezadowolonych wzrastają we wszystkich warstwach społeczeństwa. Jedną ze spraw ważnych krajowych, to samorząd kraju — ta

przechwalana autonomia, której pragną menerzy polityki krajowej coraz większego zozszerzenia, jakby za mało im było tego, co mają. To już się stanie frazesem bez wrażenia! Maszyna krajowa ma przecież tak wielki i szeroki zakres działania i tak wiele pola do pracy, że gdybyśmy połowę tego mieli, co mamy, to byłoby wiele, lecz jedno zachodzi ale — aby to było wykonane! Kraj podzielony na powiaty ma na papierze dwie władze: starostwo i Radę powiatową. Dwie władze rozkazują, lecz jedna bez egzekutywy! **Balast dla kraju, jakiemi są Rady powiatowe** bardzo drogi i źle administrowany. Czasby już najwyższy zastanowić się nad tem, **na co ta władza istnieje**, ciągnąca soki żywotne z podatników powiatowych. Najważniejszą jej atrybucyą to komunikacya drogowa! **Taki bezrząd, taki brak systemu, taka apatya**, jaka przeważnie po radach panuje, przechodzi wszelkie granice cierpliwości! Mieszkam od dwu lat w Galicyi, przeniósłszy się z kraju, o którym pogardliwie w Galicyi często słyszę, że Bukowina to dziki kraj! Lecz ten mały na koniec monarchii rakuskiej wysunięty kraj, rządzony przeważnie przez ludzi zachodu, zdobył się małemi środkami na wiele dzieł cywilizacyjnych. Bo i jakże przeciwne istnieją stosunki. **W Galicyi są Rady powiatowe i złe drogi, na Bukowinie zaś nie ma Rad powiatowych i dobre są drogi!** Nie potrzeba chyba komentarza. Dwa lata kosztowało mnie czasu, zanim w Wydziale krajowym w departamencie drogowym wyjednałem subwencyę w powiecie tłumackim na rekonstrukcyę drogi, długości 2 kilm. niespełna nad ścianką dniestrzańską, ofiarowawszy na ten cel z własnej kieszeni dobrowolnie 2000 koron! Z powiatem tłumackim graniczy powiat buczacki. Droga, którą się jedzie z Baranowa do Krasiejowa, zwana urzędownie „przykrą,“ ma wszystko to, czego nie potrzebuje, a brakuje jej tego, co zwykle dla drogi uważa się za odpowiednie. Zatem gruda, wyboje karkołomne, błoto, nigdy nie wysychające, przykry teren to jej wady, zaś brakują jej rowy, kamień i odpowiednia choćby 5 metrowa szerokość! Droga prowadzi do kolei, do miasta Monasterzysk, dostawia się nią zboże, spirytus z gorzelni w Jarhorowie i w końcu jest drogą komunikacyjną.“ Tak pisze, wiecie kto? szlagon. Sama więc szlachta lepsza przyznaje, że Rady powiatowe, to balast niepotrzebny, to ciężar, który nas gniecie. Więc precz z niemi! Na zgromadzeniu w Jaśle wszyscy włościanie razem z p. Stapińskim oświadczyli się za zniesieniem Rad powiatowych. To więc, co pierwsi podnieśli posłowie Danielak i Szponder, przyjęło się i popiera je stronnictwo ludowe.

Pana radcę Horoszkiewicza upraszamy, aby wejrzał w dostawę kożuchów dla służby kolejowej. Kożuchy niektóre — jak nam donoszą — mają być tak liche, skóra cienka, źle wyprawiona, tak, iż kożuch, który dużo kosztuje, nie wystarczy w zimie nawet za lekkie palto. Chodzi więc o to, aby lichego materyału nie przyjmowano. To samo dotyczy mundurów. Mundury dla służby kolejowej, wystawionej na ciągłe deszcze, grady, śniegi, wogóle niepogody — muszą być zrobione z możliwie jak najtrwalszego materyału, jeżeli mają starczyć na dwa względnie trzy lata.

Co o Kole polskiem w Wiedniu i jego posłach pisze gazeta katolicko-narodowa *Łączność?* „Gdy porównamy — pisze *Łączność* — taki klub czeski, inteligentny, wytrwały, pracowity, z większością członków Koła polskiego, wtedy porównanie nie może wypaść na korzyść tych ostatnich. Nie trzeba maczać pióra w goryczy, by odmalować prawdę, jakimi są i jak sprawują obowiązki poselskie niektórzy członkowie Koła. A więc jednych

spotkasz, zamiast w parlamencie, w restauracyi obok ministeryum wojny, i to, choćby na porządku dziennym stały sprawy niezwykle ważne. Inni, zamiast studyować sprawy publiczne, popołudnie, wieczory i noce poświęcają tarokowi w „Café Reichsrath" około parlamentu. Bogatsi, to jest panowie i półpankowie, zgrywają się w Jockey-klubie." A trzeba wam wiedzieć, że *Łączność* wydają ci, co Koła polskiego zawsze bronili. Zapamiętajcie sobie, kogo wybierać, gdy nowe przyjdą wybory. Jeżeli panowie z Koła jadą do Wiednia po to, aby pić i grać w karty, to nic dziwnego, że w kraju nędza i bieda, że u nas zamiast lepiej, to codzień gorzej.

Od Zwierzchności gminnej Hussów otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Upraszamy imieniem całej gminy hussowskiej, liczącej około 2200 dusz, pokrzywdzonej na sławie wobec całego kraju o zamieszczenie następującego sprostowania: Prawdą jest, że Antoni Rak we święta wielkanocne szynkował w karczmie u żyda, za co jest ukaranym przez Zwierzchność gminną. Natomiast nieprawdą jest, jakoby co święto i niedziela w karczmie hussowskiej odbywały się muzyki, albowiem muzyki od lat już kilkunastu są surowo wzbronione i to jest ściśle przestrzeganem, ani też żadne pijatyki się nie odbywają. W całej naszej gminie na 450 numerów zdybać można 10 pijaków, ale nie mają już za co pić. Upraszam Szanowną Redakcyę o spieszne zamieszczenie niniejszego sprostowania w szpaltach swego pisma. Zostają z uszanowaniem: *Antoni Curkowicz*, wójt; *Wojciech Gargała*, zastępca; *Józef Gargała*, asesor.

(Cieszy nas to, że gmina sama już ukarała tego Raka, który gminę porządną kompromituje. Teraz powinniście się zabrać do tych 10 pijaków i pijaństwu koniec położyć. Karczma, w której 2 razy ktoś się upije, ma być zamkniętą. Takie jest cesarskie prawo dla Galicyi wydane. *Red.*).

Krzywdy i nadużycia.

Gospodarkę krakowskiej Rady powiatowej tak przedstawia *Łączność:* „Plagą, która trapi wielu, jest zalewanie pól przez wody. Wszystkie grunta leżące na północ od drogi wiodącej do Rakowic są przez kilka miesięcy corocznie zalane wodą. Mimo to zaliczone zostały do klasy pierwszej i według tego wysoki podatek się od nich opłaca. Tego roku, na przykład niektórzy jeszcze nic nie siali, bo pola zalane są ciągle wodą. Tymczasem woda dałaby się łatwo spuścić, gdyby koło drogi wykopano cokolwiek głębszy kanał, który ma ujście do rzeczki Sudoł. Niestety, wydział Rady powiatowej nie raczy w to wglądnąć, choć w swoim czasie sprowadzano na to miejsce komisyę. A droga to tak bliska Krakowa, siedziby Wydziału! Żeby droga tak uczęszczana, jak ta, była do tego stopnia zaniedbaną, to rzecz niesłychana! Ale tu nietylko o drogę chodzi. Chodzi tu o mienie 20 co najmniej gospodarzy, których grunta są pod wodą z powodu płytkości rowu przydrożnego; chodzi tu o zdrowie ludzi, gdyż w kanale gnije cały rok woda i zapełnia powietrze trującemi wyziewami. Zdaje nam się, że chyba mamy prawo żądać, aby Wydział Rady powiatowej rzecz tę zbadał i naprawił. Zgromadzeni uchwalili poczynić stosowne kroki, aby odpowiednie władze przynaglić do spełnienia swych

obowiązków, których zaniedbywanie naraża mieszkańców Prądnika na tyle szkód i krzywdy.“ I cóż pan na to, panie „inżynierze“ Bociański? *Łączność* to przecież nie *Obrona,* a już i oni mają po uszy tej waszej gospodarki. Wkrótce i oni razem z nami zawołają: Precz z Radami powiatowemi!

W Sączu toczyła się przez kilka dni rozprawa karna **przeciw Wojciechowi Kamińskiemu,** naczelnikowi gminy Szaflar, znanemu z procesu Fürberów, oskarżonemu o szereg nadużyć i malwersacyj służbowych, jakie popełnił w czasie swego urzędowania, jako naczelnik gminy, przyjmując od stron łapówki od 5 do 50 złr. za udzielenie zezwolenia na budowę i za inne sprawy. Nadto oskarżono Jędrzeja Kalitę i Jana Palidera, włościan z Szaflar, o zbrodnię oszustwa, popełnionego przez złożenie fałszywych świadectw w sprawie Kamińskiego, jakoby nie dawali mu łapówek po 5 złr. i 50 złr., chociaż później przyznali się do tego.

Ładna parafia. W parafii Buczackiej jest wieś Podzameczek, w której są sami Polacy. Jest to wieś najmądrzejsza w całej parafii, gdyż ma swoją czytelnię i Kółko rolnicze. Jednakowoż mieszkańcy tamtejsi dopuszczają się różnych występków. Jeżeli ktoś z innej wsi przychodzi do kościoła, to kapelusza zostawić pod kościołem nie może, bo parobcy z Podzameczka nie idą do kościoła, ażeby się Panu Bogu pomodlić, ale chodzą pod kościół i zabierają ozdoby z kapeluszów, jakimi kapelusze są ozdabiane. A jeżeli nie ma kwiatów, to kradną kapelusze. Od świąt Wielkanocnych ukradli pięć kapeluszy. A znowu gdy dnia 22. maja 1900 r. o godz. 10-tej wieczór szedł pociąg osobowy z Buczacza do Pyszkowiec, przez wieś Podzameczek, to chłopcy tamtejsi w czterech wagonach powybijali kamieniami szyby i jednemu z jadących w wagonie rozbili kamieniem głowę. I na takie szelmostwa nie zważa ani zwierzchność gminna, ani starsi bracia, ani rodzice. Czy nie jest to wstydem i hańbą dla gminy, ażeby taka porządna gmina sama siebie na pośmiechowisko wystawiała?

(A gdzież żandarmerya? Od parady i do robienia polityki? *Red.*).

Do wiadomości J. E. Komendanta Krakowa podajemy zażalenia ludności, pomieszczone w *Łączności* nr. 21: „Mieszkańcy Prądnika Czerwonego wiele ponoszą szkód z powodu stojącego we wsi wojska. Ileż to razy zdarza się, że żołnierze przejeżdżają zamiast drogą lub miedzą wprost przez pola zasiane lub sadzone. Na wiosnę, gdy ziemia mokra, taki przejazd choćby jednorazowy wyrządza wielką szkodę. Niepodobna ciągle siedzieć w polu i pilnować. Niepodobna za każdym razem wyprowadzać na pole stróża polowego. Jeżeli szkodę wyrządzi wojsko z powodu ćwiczeń, taksują takową bardzo nisko. Za 50 złr. szkody zapłacą zaledwie 5 złr. Wypadków możnaby przytoczyć dosyć. Zwłaszcza w ostatnim roku wynagradzano szkody wbrew wszelkiej sprawiedliwości. Szkodę wyrządzoną biednym traktuje się lekceważąco. Biedak musi się zgodzić na wszystko! W czasie lata żołnierze bezkarnie wydeptują zboże, urządzając sobie w niem schadzki z podejrzanemi kobietami, wypasają końmi trawę, wykopują ziemniaki i grasują bezkarnie wśród plonów polnych. Rolnik musi swe pole obrobić, zasadzić, podatek płacić po to, aby patrzeć jak żołnierze niszczą lub zjadają to, co urośnie. Żądamy, aby władza wojskowa i starostwo raz przecież w te bezprawia wglądnęły i do nich na tem miejscu apelujemy. O niesprawiedliwem rozdzielaniu wojska przy kwaterunku jesiennym po domach, o napaściach żołnierzy, na jakie są wystawieni mieszkańcy Prądnika na razie zamilczamy.“

Kronika i rozmaitości.

Stronnictwo ludowe oświadczyło się przez usta posła Stapińskiego na wiecu w Jaśle za zniesieniem Rad powiatowych. Wniosek więc postawiony przez naszych posłów d-ra Danielaka i ks. Szpondra, że naprawę administracyi w kraju naszym należy rozpocząć od zniesienia Rad powiatowych — przyjął się w całym kraju. Cały lud dzisiaj już głośno mówi i domaga się zniesienia Rad powiatowych, tych fortec i twierdz stańczykowskich, utrzymywanych pracą i potem ludu.

Dla wiadomości i pouczenia gospodarzy podajemy wyrok Najw. Trybunału. Przed kilku dniami zakończony został w Nowym Sączu spór p. Edmunda Trieblinga przeciw p. Janowi Manieckiemu, rządcy dóbr nawojowskich, o zastrzelenie dwóch psów, które z rewiru pp. Trieblingów na rewir dworski za zwierzyną się uniosły. Po skazaniu p. Manieckiego w dwóch pierwszych instancyach, wniósł on rekurs do najwyższego trybunału, ale i tu został skazany na zapłacenie grzywny i ponoszenie kosztów sporu. Trybunał oparł się na najnowszej ustawie łowieckiej z d. 26. marca 1898 r., która **pozwala strzelać tylko psy „włóczące się“ i „nie mające pana“** i to w oddaleniu 300 metrów od kwestyonowanego rewiru. Jest to pierwsza jasna interpretacya nowej ustawy łowieckiej, położy więc może tamę strzelaniu psów przez złośliwych sąsiadów. Więc pamiętajcie dobrze, że nikomu nie wolno wam psa zastrzelić. Jeżeliby kto komu psa zastrzelił, niech zaraz wniesie skargę do sądu. Jeżeliby przegrał w swoim sądzie, to napewne wygra w Wiedniu. Każdy jednak powinien się bronić i szukać sprawiedliwości. Dla wszystkich są równe prawa — takie same dla pana, jak i dla chłopa.

Dyrektor płaci za defraudantów! Z Wiednia donoszą, że najwyższy trybunał wydał bardzo ważny dla Kas oszczędności wyrok. Dyrektor Kasy oszczędności w Steyer został skazany na zwrot kilku tysięcy złr., które zdefraudował kasyer. Defraudacya była możliwą tylko przez to, że dyrektor zaniedbał kontroli. Sąd kasacyjny uznał zasadniczo, **że każdy dyrektor** Kasy oszczędności odpowiada materyalnie za zaniedbanie nadzoru. Co z tego wynika? Z tego wynika, że całą szkodę, jaką wyrządzili złodzieje w Kasie oszczędności w Wieliczce, **powinien zapłacić pan Karol Czecz**, tem bardziej że on sam o rozbojach w Kasie wiedział i milczał, a nawet — jak sam się przyznał — kazał Kompitowi robić fałszywe bilanse, aby oszukać skarb państwa. Pogadamy o tem w parlamencie.

Kto w ręce wrogów wydaje ziemię naszą? Szlachta. Bank hipoteczny wystawił na licytacyę folwarki; Dźwinogród, Latkowce i Trupczyn w powiecie borszczowskim. Jest to jedn z najpiękniejszych majątków podolskich, obejmujący przeszło 1200 morgów ornej ziemi, 400 morgów lasu, kilkadziesiąt morgów sadów, rodzących owoce przedziwnej dobroci, staw, młyn, jednem słowem wspaniała posiadłość. Od niepamiętnych czasów należała ona do rodziny pp. Kęszyckich, a jeden z jej przodków, umierając przed laty 30, zostawił ją swoim spadkobiercom czystą i dobrze zagospodarowaną. Obecnie zlicytowano ten piękny majątek w dniu 18. maja b. r. w sądzie obwodowym w Tarnopolu, a nabył go **żyd Mojżesz Kümmelmann** za 307.000 złr. Ponieważ długi hipoteczne, ciężące na tym majątku, wynosiły przeszło 340.000 złr., przeto wierzyciele, znajdujący się na dalszem miejscu, po Bankn hipotecznym, stracili przeszło 40.000 złr. Tak gospodaruje „starsza brać.“ I taki Hupka z ptasim mózgiem w głowie stawia

wnioski, jak ratować ziemię chłopską! Ależ panie — chłopi ziemię ratują, nie sprzedają; wy ratujcie ziemię szlachecką, bo wy ją żydom i Niemcom sprzedajecie, wy jesteście zdrajcy i narodowe niedołęgi.

Do Rady państwa przy wyborach uzupełniających wybrano posłem inżyniera kolejowego Pawła Stwiertnię. Mają więc obecnie kolejarze obrońcę swego, który nie tylko zna ciężką służbę kolejową, ale i lichą nagrodę za wielką pracę. Wszyscy kolejarze, urzędnicy i słudzy powinni obecnie swoje żądania, skargi, zażalenia i prośby wysyłać przedewszystkiem na ręce p. Pawła Stwiertni w Wiedniu (Parlament) lub w Stanisławowie (Dyrekcya kolejowa).

Ciekawe liczby. Z ogólnej ludności świata 500.000.000 posiada odzież zupełną, a 250.000.000 chodzi zupełnie nago. Pod względem zamieszkania: 500.000.000 przebywa w domach, 700.000.000 mieszka w szałasach i jaskiniach, a 250.000.000 sypia pod gołem niebem.

Katastrofa w tunelu. W Glasgowie w Szkocyi zdarzyło się pod dworcem w Charing Cross straszne nieszczęście, mianowicie spotkały się dwa przepełnione pociągi robocze w bardzo długim, ciemnym tunelu. Gdy pierwszy pociąg, wiozący tysiąc przeszło osób, mężczyzn i kobiet, opuścił stacyę i przebył już połowę tunelu — maszynista spostrzegł sygnał, wskazujący zajęcie linii, z trudem więc zatrzymał pociąg na miejscu. Skutkiem nieporozumienia z strażnikami sygnałów wypuszczono po chwili drugi bardziej jeszcze przepełniony pociąg roboczy tym samym torem. Urzędnik, znajdujący się w ostatnim wagonie stojącego w tunelu pociągu, usłyszawszy łoskot nadjeżdżającego drugiego — z godną podziwu odwagą pobiegł w jego kierunku dla rzucenia jeszcze zawczasu kilku petard na szyny. Już było jednak za późno i porwany wnet parowcem, odniósł ciężkie obrażenia. W jednej chwili rozległ się straszliwy łoskot, oraz przeraźliwy krzyk i jęk. Zupełne ciemności czyniły wypadek jeszcze straszliwszym. Rychło jednak z pobliskiego dworca nadbiegła liczna służba, zaopatrzona w pochodnie i latarnie. Szczątki 3 wagonów ostatnich zupełnie rozbitych piętrzyły się pod samo sklepienie tunelu, a z pod gruzów wydobyto kilkadziesiąt ciał strasznie poszarpanych.

Z nędzy. Robotnik górniczy Franciszek Jelinek udał się przed kilkoma dniami do Slam w Czechach z czworgiem małoletnich dzieci. Tam w lasku chciał swe dzieci pozastrzelać. Jedna tylko córeczka zdołała uciec. Reszta dzieci jest ciężko rannych. Zatrzymano Jelinka w Pradze. Do czynu Jelinek się przyznaje, podaje jednak, iż uczynił to z nędzy i z braku zarobku.

Nowy proces Hilsnera. Przed sądem obwodowym w Piseku rozpocznie się 12. lipca drugi proces przeciwko Hilsnerowi, który potrwa 10 dni. Akt oskarżenia jest ten sam, co w Kutnejhorze.

Szatan-kobieta. Z Trzebini donoszą nam: U tutejszego przesuwacza wagonów, Molikiewicza, było na wychowaniu dziecię jakiejś kobiety, która od roku przeszło nie zgłaszała się po nie i nie płaciła umówionej kwoty. Molikiewiczom sprzykrzyło się utrzymywać obce dziecko i pewnego razu oświadczył Molikiewicz swej żonie i jej matce, żeby zrobiły co zechcą, byle dziecka nie zastał w domu, gdy powróci z „szychty.“ Matka żony, usłużna snać dla zięcia, nie namyślała się długo — ale zabrawszy dziecię i stary worek wyszła do pobliskiego lasu. Tam zawiązała biedną ofiarę w worek i rozpoczęła się straszna nieludzka scena. Oto kobieta stara, trzęsącemi rękami pochwyciła małe trzyletnie dziecię za nóżki przez worek i tak długo tłukła główką o kamień, aż biedactwo zupełnie ucichło. Następnie wygrzebała pod drzewem jamę i złożyła tam zwłoki wraz z dzieckiem, nie przeczuwając, że niedaleko stojący chłopak przypatrywał się tej scenie, a sądząc, że w worku był kot, wygrzebał worek. Z przestrachem

spostrzegł jednak posiniałe zwłoki dziecka, którego czaszka była popękana w kilku miejscach. Pobiegł zatem do najbliższej chaty i wnet zebrała się gromadka ciekawych, wśród których zabłysnęła „pikelhauba“ żandarma. Nieludzką babę wyszukano i obecnie znajduje się już w aresztach sądu chrzanowskiego.

W sprawie o zbrodnię chojnicką donoszą, iż w tych dniach przewieziono cichaczem w nocy części ciała zamordowanego Wintera z prokuratoryi do lazaretu, gdzie odbyły się ponowne oględziny lekarskie i dodatkowa sekcya zwłok, której dokonali lekarze sądowi z Berlina. Sprawozdanie z oględzin lekarskich ogłoszone będzie około Zielonych Świątek. Winter ojciec zgłaszał się ponownie o wydanie zwłok zamordowanego; sąd odmówił mu tego. U rzeźnika Lewy'ego odbyła się znowu niespodziewanie rewizya i to w nocy. — W naczelnem prezydyum w Berlinie odbyła się konferencya urzędników sądowych, na której omawiano sprawę śledztwa chojnickiego. Władze sądowe dokładają wszelkich starań, aby wyświetlić tajemniczą zbrodnię i ująć zbrodniarzy.

O strasznej zbrodni donoszą z Częstochowy: We wsi Przystajnia. o parę mil oddalonej od Częstochowy, zbrodniarze jacyś podpalili w nocy dom żydowski ze sklepikiem, zamknąwszy i zatarasowawszy pierwej wejścia do domu podpalonego, jakoteż do sąsiedniego domu, mieszczącego karczmę, aby utrudnić mieszkańcom ratunek. Z pobliskiego probostwa pobiegli na miejsce wypadku: ks. wikaryusz Szarecki i mąż siostry proboszcza p. Pluciński. Zbrodniarze korzystając z ich nieobecności, wtargnęli na probostwo, siekierą i nożem zadali śmiertelne rany p. Plucińskiej, a schorzałemu proboszczowi, staruszkowi ks. Walentemu Kurchowi rozbili siekierą czaszkę, wreszcie córeczce pp. Plucińskich zadali cios w głowę i odcięli jej palce u ręki, któremi się zasłaniała. Ks. Kurch nie żyje, a p. Plucińska jest konająca. Zbrodniarze rozbili kufer, lecz nie zdążyli dokonać rabunku, gdyż spłoszyli ich powracający od ognia ks. Szarecki i Pluciński. Władze z Częstochowy zjechały na miejsce zbrodni. Śledztwo bez przerwy energicznie się prowadzi, kilka poszlakowanych osób aresztowano; główny sprawca zbrodni zbiegł jednakże za granicę, lecz podobno policya pruska natrafiła na jego ślad.

We Lwowie dopuszczono się przed kilku dniami ohydnej zbrodni, w samem centrum miasta. W przybudowie domu mieszkał stróż Jan Wojtyna z młodą swą żoną, 26-letnią przystojną kobietą, Anastazyą. Przed tygodniem Wojtyn wyjechał w Buczackie do krewnych, a żona jego, bojąc się sama spać w domu, prosiła swoją sąsiadkę Sorokową, aby pozwoliła jej zabierać do siebie na noc 10-letnią córkę Justynę, z którą też przez dni kilka sypiała w jednem łóżku. Jednego dnia rano do Wojtynowej przybyli jej krewni ze wsi, ale zastali drzwi zamknięte. Kiedy je wreszcie otworzono, znaleziono kobietę i dziewczynkę bez życia, łóżko byłozbroczone krwią, a oba trupy miały liczne rany na skroniach i na szyi. Na miejscu zaraz zjawiły się władze i wdrożono śledztwo, na razie jednak sprawa zbrodni okryta jest tajemnicą. Zdaje się tylko, że morderstwo popełnił żołnierz, gdyż zamieszkałemu w tym domu kupcowi Benczarowi, kiedy w nocy powracał z miasta, otworzył bramę jakiś żołnierz, który powiedział mu, że zastępuje stróża. Zbrodniarza następnie pochwycono. Jest nim 24-letni Fedko Bekierski. Morderstwa dokonał siekierą.

Bratobójstwo. Z Łańcuta donoszą nam, iż w sąsiedniej wiosce, Głuchowie, zebrało się trzech braci Kuszajów na chrzcinach u swej siostry. Tam podchmieleni wszczęli sprzeczkę o spłaty. Najmłodszy z nich Wawrzyniec opuścił wcześniej dom siostry, udając się do siebie, i zaopatrzony w siekierę i pałkę, czatował na braci. Gdy ci około godz. 2-iej po północy wracali do domu, rzucił się na najstarszego brata, ojca sześciorga dzieci, i silnem uderzeniem powalił go

trupem. I drugiego, ojca trojga dzieci, tak mocno poranił, że jest mała nadzieja utrzymania go przy życiu. Wawrzyniec Kuszaj przybył na krótki czas przed Wielkanocą do wsi z wojska, gdzie ostatnie 1½ roku za pobicie wachmistrza w więzieniu przesiedział. Żandarmerya odstawiła mordercę do sądu w Łańcucie.

Śmierć w ogniu. Pod nieobecność gospodarza Wojciecha Zamkowskiego w Pomorzanach, powiatu złoczowskiego, wybuchł pożar, który wznieciły bawiące się w stodole dzieci. Leżący tam obłożnie chory starzec 70-letni, Jacko Zborowiecki, nie mając tyle siły, aby uciec z płonącej stodoły, spalił się. Znaleziono zwęglone zwłoki.

Sprytnego agenta emigracyjnego udało się schwytać żandarmeryi w Zabierzowie. Nazwisko jego Hersch Kleiner, a pochodzi ze Skałatu. Kleiner podjął się, naturalnie za dobrem wynagrodzeniem, przewiezienia do Wiednia emigrantów amerykańskich, 18-letniego Demetra Doktura i 22-letniego Karola Krzywickiego, obu z Wałachówki. Szło o to, ażeby ominąć szczęśliwie Kraków, gdzie komisarz Kostrzewski na dworcu kolejowym baczne ma oko na wychodźców, którzy są jeszcze w wieku popisowym. Kleiner wysiadł z komwojowanymi wychodźcami z Podgórza i udał się z nimi pieszo do Zabierzowa, ażeby stamtąd wyjechać do Wiednia. Nie udał się wszakże ten plan ominięcia Krakowa, bo w Zabierzowie zwrócili uwagę na Kleinera wachmistrz żandarmeryi i aresztował go, pozbawiając w ten sposób sutego zarobku.

Większe podatki nałożył rząd hiszpański na ludność. Gdy się to stało, cały lud w Hiszpanii oburzył się i wszyscy oświadczyli, że podatków płacić nie będą. Zaczęły się rozruchy. Pozamykali sklepy. Ludzie zaczęli gromadzić się po drogach i ulicach, pobudowali barykady na ulicach i strzelali do wojska — toczyły się formalnie bitwy, w których po obu stronach były dziesiątki — a może setki — zabitych i ranionych. Źródłem rozruchów jest niezadowolenie z nowych podatków. Z tych samych przyczyn już przed rokiem w licznych miastach Hiszpanii wybuchły rozruchy, które musiano stłumić za pomocą wojska. W r. b. położenie jest groźniejsze, ponieważ przeciwnicy rządu posiadają wyborną organizacyę, która ułatwia im solidarne występowanie przeciw władzy.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 5. czerwca. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od 15·— do 17·50; — Żyto od 13·10 do 14·10; — Jęczmień od 12·50 do 12·70; — Owies z opłatą akcyzową od 13·40 do 14·40; — Groch od 17·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; — Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 21·—; — Jagły od 19·— do 25·—; — Siano od —·— do 8·80; Słoma od —·— do 3·60; — Koniczyna na paszę od —·— do 9·60; — Ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 5·20; — Jaja za kopę od 2·30 do 2·80; — Masło za garniec od 8·— do 8·80. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Wągiel. Rada Państwa długami prywatnemi nie zajmuje się. Na to jest sąd cywilny.

P. Wąsik. Obraz wam dawno już wysłaliśmy. Widocznie ktoś wam zabrał. Wysyłamy po raz drugi.

P. Biesók. Do końca roku t. j. za czwarty kwartał należy się jeszcze 1 kor.

P. Kiełb. Otrzymaliśmy 2 korony. Do końca roku należy się także 2 kor.

M. B. i J. P. Otrzymano 2 złr. Obraz królów polskich już raz wysłano. Teraz posłaliśmy drugi raz dla p. J. P.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie.